

Rekolekcje Wielkopostne - Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Piątek - I Tydzień WP



Nauka 10 – Sens cierpienia - I

Piątek to bardzo dobry dzień na refleksję nad tematem, który chcę właśnie zaproponować. Piątek to dzień w którym wspominamy niewyraźne cierpienie samego Boga, odrzuconego przez swoje stworzenie. Piątek to dzień, w którym bezsens i horror cierpienia Tego, Który jest Miłością stają nam przed oczyma w całej wyrazistości.

Jednym z najtrudniejszych momentów wiary, jej próbą i najgłębszym doświadczeniem jej autentyczności jest sytuacja choroby, cierpienia, śmierci. Dopóki dotyczy to innych, obcych nam ludzi, dopóki nie dotyka to nas samych

bezpośrednio, dopóty jakoś nie mamy kłopotów ze zrozumieniem sensu cierpienia, choroby i śmierci. Ale kiedy cierpienie dotknie mnie samego, kiedy śmierć „zawita” do mojej rodziny, zabierze kogoś z moich bliskich ... wtedy -w prawie pogański sposób- buntuję się, nawet przeciwko samemu Bogu. Wtedy rodzą się wątpliwości, zniechęcenie, cynizm, czy apatia. Wtedy wiara –bardzo często- staje się czymś dalekim i bezużytecznym, modlitwa nie przynosi już pociechy, sakramenty stają się magicznymi znakami i obrzędami, a Bóg niejednokrotnie staje się nieczułym i odległym satrapą. Ileż to razy z ust ludzi wierzących słyszałem takie właśnie pełne wyrzutu słowa i pretensje, a zarazem niezrozumiałe w przypadku człowieka wierzącego pytanie: „Zmarł mój mąż, zachorowała ciężko córka, odeszła żona i zabrała dzieci, ... itd., itp. i gdzież jest teraz Bóg, ten Miłosierny Ojciec?”

To pytanie powtarza się szczególnie często w sytuacjach granicznych, kiedy cierpienie, ból, choroba dotykają nas bezpośrednio. I nie ma w tym nic dziwnego, ani gorszącego. Dziwne jednak i czasami gorszące jest to, że człowiek wierzący zapomina w takich sytuacjach o swojej wierze, o tym, że Pan Bóg nigdy nie jest beznamietnym obserwatorem ludzkiego cierpienia, ale zawsze jest weń najgłębiej i najbardziej osobiście zanurzony. Bóg nie chce ani śmierci, ani cierpienia, bo On ani śmierci, ani cierpienia nie stworzył. Wszystko, co Bóg stworzył było bardzo dobre. I o tym nam zapominać nie wolno, szczególnie wtedy gdy tak mocno przeżywamy śmierć i cierpienie, które nas dotykają.

Myślę, że w takich momentach zbyt łatwo zapominamy o naszej wierze, o jej głębi i o jej ostatecznej wymowie. Zapominamy o Tym, Który jest fundamentem tejże wiary. Zapominamy o tym, co stało się pewnego piątkowego dnia przed prawie dwoma tysiącami lat, kiedy to Bóg został przez człowieka bestialsko zamordowany. Zapominamy, że to samo powtarza się zawsze wtedy gdy cierpi człowiek.

Oczywiście że rozumiały jest ból i żal, rozumiały są lzy w obliczu cierpienia, choroby, śmierci kogoś bliskiego. Sam Chrystus, Bóg-Człowiek nie jest stoikiem wobec bólu, cierpienia i śmierci. Płacze nad grobem swego przyjaciela Łazarza (J 11,35), wzrusza się cierpieniem matki, idącej za trumną swego dziecka (Łk 7,13) jest mu żal chorych, cierpiących i nieszczęśliwych (Mt 14,14). Cała jego działalność jest przeniknięta ludzkim, ale i Boskim głębokim współczuciem dla śmierci, zrozumieniem cierpienia, choroby, bólu ... Któż bardziej niż On może nas w tym wszystkim zrozumieć?

W czasie biczowania, w czasie drogi krzyżowej, w czasie ukrzyżowania i w czasie konania na krzyżu, nie zachowuje się wcale jak pełen pogardy dla cierpienia i śmierci, stoicki bohater współczesnych, popularnych filmów. W czasie tych makabrycznych wydarzeń Wielkiego Piątku nie widzimy w nim pełnego stoicyzmu i odważnego herosa, ale cierpiącego i jęczącego pod razami oprawców Boga-Człowieka. On nie udawał cierpienia, **On nie umarł na niby!** Czyżbyśmy o tym zapomnieli? Wisząc na krzyżu wykrzyczał pełne bólu i rozdarcia słowa: „Eloi, Eloi, lema sabachthani, to znaczy: **Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścić?!**” (Mk 15,34) nie dla wzmocnienia dramatycznego efektu, ale dlatego, że przeżywał po ludzku cały bezsens i absurd cierpienia, bólu i śmierci. Czyż On rzeczywiście nie rozumie tego, co czują ludzie cierpiący?

Bóg nie jest obok cierpienia, Bóg nie jest nieczułym na cierpienie widzem, ani stoickim obserwatorem. Bóg jest zawsze w samym środku cierpienia. On jest najbardziej cierpiącym, wszędzie tam, gdzie cierpi Jego stworzenie. Tylko, czy my chcemy o tym pamiętać? Czy my chcemy pamiętać o wszystkich Jego słowach, które wypowiedział w obliczu cierpienia i śmierci

...

- „**jeśli ziarno wrzucone w ziemię nie obumrze ...**” (J 12,24),
- „**Ja jestem Życie i Zmartwychwstanie ... kto wierzy we mnie, choćby i umarł żyć będzie**” (J 11,25)
- „**Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!**” (Łk 22,42)

Czy nasza wiara jest wystarczająco głęboka, wystarczająco mocna i ugruntowana, aby stawić czoła całemu bezsensowi zła, cierpienia i śmierci? Ktoś kiedyś powiedział: „*Cierpienie jest nieracjonalne, jest absurdalne, tak bardzo, że nie można go zrozumieć. Można go jednak doświadczyć i zostać przezeń zmiążdżonym, albo ... uświęconym.*” Cierpienie może uświęcić jedynie wtedy, gdy nasza wiara jest mocna, gdy jest ona głęboka i gdy nie poddaje się modom i nastrojom. W przeciwnym wypadku cierpienie nas zmiążdży, zniszczy, i ostatecznie ... pokona.

Nie jest łatwo wierzyć w świecie nastawionym na łatwiotki i szybki sukces, w świecie wysportowanych młodych aktorów i pięknych, wypielęgowanych modelek, w świecie gdzie wszyscy muszą być ładni, szczupli, zdrowi i zadbani, jak na okładkach drogich pism i czasopiśmie. W takim zafalszowanym, nierealnym i nieprawdziwym –powiedzmy wprost- **zakłamanym!** świecie nie ma miejsca na chorobę i cierpienie, nie ma miejsca na śmierć, nie ma miejsca na odnalezienie sensu w tym, co jest absolutnie bezsensowne. W takim świecie schorowany Papież, który nie kryje swojego bólu i cierpienia jest nieprzyjemnym zgrzytem, niemalże obrazą dobrego smaku. W świecie eleganckich modelek i wysportowanych żigolaków mówienie o chorobie, przypominanie o śmierci, użycie słowa „cierpienie” jest grzechem złego smaku i braku wychowania. W takim świecie katastrofy naturalne, powódzie, huragany, susze i epidemie są postrzegane wprost jako dowód na nieistnienie Boga. A warto zapytać wprost: „A kto ten świat tak spreparował?” Bóg przecież wszystko co uczynił, uczynił bardzo dobrym! (Rdz 1,31). Chciwość, pycha, arogancja, żądza władzy, pożyteczność ciała ... to wszystko nie przyczynia się na pewno do pomniejszenia zła w świecie.

A co myśmy z tym dobrym, Bożym dziełem -ze światem- zrobili? Jaki los sami sobie zgotowaliśmy przez nasz egoizm, pychę, lekceważenie Bożych przykazań? O ileż mniej byłoby na świecie cierpienia i bólu, o ileż mniej ludzkiego nieszczęścia, gdyby człowiek był naprawdę człowiekiem. Oczywiście nie każde ludzkie nieszczęście i ból jest zawinione przez człowieka, ale warto jednak pomyśleć, jak wiele mogłoby się zmienić, gdyby tylko człowiek człowiekowi nie był wilkiem. Tak trudno dociec przyczyn wszelkiego zła, tak trudno znaleźć jego wytłumaczenie, ale wiele z tego zła można by było uniknąć, gdyby tylko człowiek zaufał i uwierzył Bogu. Jutro będziemy kontynuować te rozważania, ale dzisiaj w piątek warto podjąć tę refleksję: „dlaczego ten świat jest tak pełny ludzkiego i **Bożego** bólu i cierpienia?” Jak w każdy piątek Wielkiego Postu, tak i dzisiaj odprawiamy Drogę Krzyżową, w czasie której rozważamy ten najstraszniejszy moment w historii ludzkości, kiedy człowiek (**powiedzmy sobie szczerze –ja**) bezmyślnie pastwił się nad Bogiem!